

KURJER

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 10 do 3
rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10
do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jedno-
szpaltowy petitem lub je-
go miejsce 25 kop., na
3-ej stronie 15 k. na 4
stronie 10 kop.
Margines środkowy jed-
norazowo—4 rb., następ-
ne razy 3 rb.
Nekrologi za wiersz 25 k.
Rękopisy nie zwracają się.
Skrzynka pocztowa № 62.

Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnoszeniem
do domów: rocznie 5 rb.,
20 kop., półrocznie 2 rb.
60 kop., kwartalnie 1 rb.
30 kop., miesięcznie 45
kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie
3 rb., kwartalnie 1 rb. 50
kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

№ 198

KOMITET WYSTAWY OGRODNICZEJ W LUBLINIE

POSZUKUJE

RESTAURATORA

na czas 17, 18, 19 i 20 Września r. b. Do urzą-
dzenia Restauracja i Mleczarnia razem lub oso-
bno. Kioski na pisma i pocztówki. — Projektowa-
ne wielkie zabawy na placu wystawowym. Wia-
domość u Dyrektora Oddziału Handlowego przy
Lub. Tow. Roln. w godzinach zajęć biurowych.
570—1—1

Dantejska gwiazda.

Z przyjemnością czytaliśmy niedawno
drukowany w „Kurjerze” artykuł „Loterja
czy Walka”.

Dzielnie to było napisane. Bilo życie.
Autor bowiem zanurzał, na pewno, pióro
i w wartkim potoku własnych przekonań,
przeżyć.

— Nie, nie żadną loterją jest życie, ale
walką. A skoro to tak—naprzód! naprzód!
brzmiała tam pobudka.

— Z jasnym czołem, z oczyma tryska-
jącymi siłą, wierząc tylko sobie i licząc
tylko na siebie a zwycięstwo niechybne.

— „Naprzód póki tchu w piersiach
stanie”.

— I nie rozpraszać sił materialnych, du-
chownych lecz „skupić się w wysiłkach
swoich w jednym jakimś celu”.

Jeszcze tonem wyżej, a już pod adre-
sem wspólnoty ludzkiej usłyszymy sławny
Mickiewiczowski hejnał:

„Zestrzelmy w jedno ognisko duchy!”

— Tylko się na to zdobądźmy, a, gło-
sił wieszcz—ruszmy z posad bryłę światła.

— Pójdźmy tylko w jednym kierunku,
a zagarnąć będzie nam łatwo część skar-
bów tej bryły—majątek, sławę, polepsze-
nie ustroju społecznego... Tamto było ide-
ologią romantyka—poety. To zapowiada
dzisiejszy publicysta-prozaik.

I pożytecznie i miło czytać takie rzeczy,
bo i sobie stuknie w piersi i wnet stają
przed wzrokiem przodownicy, wodzowie.

A choć podobno dzisiejszy świat, świat,
jak go trafnie nazywa Renan „pasażerów
II klasy” uczuwa wstręt do wszelkiej Wiel-
kości, bo „Wielkość—mówi Wyspiański—
gniecie”, lecz koniec końców i pośród nas
są przecież jeszcze tacy, dla których ma-
rzenie o pięknym śnie rozkoszą, którzy ra-
dziłyby choć czołem uderzyć o podstawy
niebotycznych granitów; a gdy przyjdzie
pić gorycz, to, jak, pragnie L. Krzywicki,
„niech ją z morza piją”.

A historia i życie faktycznie stwierdzają,
że można „sięgnąć tam, gdzie wzrok nie
sięga” i daje się łamać — „czego rozum

złamać nie może” i — że jest w człowieku
„orla skrzydeł potęga”.

To też człowiek, jak już zauważył So-
fokles, „nad wyraz wielkich celów dosięga”.

Dosięga, jeśli idzie w życiu... z „Dantej-
ską gwiazdą” na czele. Jeśli?

A czyż nie?

Wszakże z taką swoją, Dante obszedł
kręgi samego piekła i przeniknął, co dziw-
niej, niebiańskie sfery. Prawda—w „Ko-
medji”, ale ta dla swej głębi i piękności
słusznie nosi miano „Boskiej”.

Z Dantejską gwiazdą w oczach, wyszedł
w szeroki świat 20-letni syn genuńskiego
tkacza — „Krzysztof Kolumb”. To też po
20 latach „dał Kastylji i Leonowi świat
nowy”—Nuovo mundo, jak głosi napis na
pomniku w kościele Kartuzów Sewilskich.
Dał on ten świat—odkrył ten świat i nie-
tylko tamtym, lecz całemu światu, bo i
wtedy, gdy „ściany statków przypominały
sita”—on płynął naprzód, naprzód. A i
rzucony burzą pośród oceanu na skały Ra-
bidy, bał dostawszy się tam w łańcuchy,
on—Kolumb—genjusz praktyczny „jeszcze
pożądał, chciał, wierzył”.

Z Dantejską — ale w umyśle ba-
dał w krakowskiej Akademji a potem w
Bolonji, Rzymie, Padwie, Ferrarze naukę
Mikołaj Kopernik. To też gdy on, jak
pisze o nim angielski geograf, powrócił do
rodzinnej Polski — to zatrzymał słońce a
pchnął ziemię.

Ta to gwiazda — pochodnia pozwoliła
wielkiemu Laplace’owi dojrzeć i oznaczyć
nieprawidłowości w biegu planet. A w
przepastnych głębinach czasu i przestrzeni
wyczuć jak to z pyłu i mgławic zawiązu-
ją się i tworzą późniejsze lądy i morza —
bryły wszechświata. Dojrzał to Laplace w
promieniach swojego genjusza — gwiazdy
— wzrokiem ducha:

„Bo dusza jak łucznik na swej cięciwie
Ma oczy ducha, co dalej lecą,

Niż gwiazd wszechświata promienie świecą.

Zresztą, od kolebki idąc z Dantejską
gwiazdą w piersiach, daje się w te czło-
wiecze pojedyncze piersi wtłoczyć cierpie-
nia i mękę całej swojej nieszczęśliwej Oj-
czyzny. Tego znów dowiódł On, który w
największej chwili swego życia odsłonił
przed tą Ojczyzną swoją rzeczywistość „na-
gą duszę”:

Teraz duszą jam w moją Ojczyznę
wcielony

Ciałem połknąłem jej duszę:

Ja i Ojczyzna, to jedno;

Nazywam się Miljon: bo za miliony

Kocham i cierpię katusze.

Ależ! Z nią—Dantejską u czoła, można,
jak świadczy księga Mojżesza, wyprowa-
dzić swój lud... z niewoli. Czegoż więcej?

* * *

Tak. Ale za to, także z nią—błyszczą-

cą w stali swego miecza, można, jak do-
wiódł Rzym, świat rzucić sobie pod nogi
—ujarzmzić ludy całego świata.

I można, jak pokazała historia Napoleo-
na, wierząc w swoją gwiazdę, a mając
u boku genjusza energii i egoizmu, po nie-
bosiężnych stopniach z trupów dojść do
cesarskiego tronu. A jak Fryderyk II, z
nią daje się, bez wystrzału, chytrze a dra-
pieżnie zrabować i w pruskiej gardzieli
połknąć 660 kw. mil „pięknej polskiej
ziemi”.

Zaś po codziennej ścieżce życia stąpa-
jąc, ale także ze swoją Dantejską gwiazdą
w garści, obcierając się często nie samym
łokciem, ale bokami o więzienie, daje się
do swych ogniotrwałych kas zgarnąć mil-
jony, miljardy złota.

Wpatrzony w swoją gwiazdę...szedł do Tar-
gowicy hetman Branecki, bo wierzył w swo-
ją gwiazdę. I ta „po trupie Ojczyzny”
doprowadziła go do największego ukraiń-
skiego starostwa.

Ale i małoruskiego chłopca—Mykołę Te-
reszczenkę całe życie nie odstępowała
Dantejska gwiazda — chciwość, bo mając
sto tysięcy dziesięcin ziemi i 5 cukrowni,
godząc nowego oficjalistę jeszcze zawsze
uprzedzał: „U mnie się na dobę pracuje:
dzień, noc i jeszcze trochę”.

* * *

Tak. Ale też i zapadłe piersi lekarza
Emila Litre, musiały wprost gorzeć Dan-
tejską gwiazdą, gdy schorowany, połamany
reumatyzmem, nie dźwigając się w ciągu
ostatnich 10 lat życia, na łożu boleści wy-
kańczał i wykończył owoc 30-letniej pra-
cy: sławny słownik ojczystej mowy — fran-
cuski.

Musiał mieć takąż gwiazdę—żądze wiel-
kiego celu życia—jedyne i genialny Pa-
steur, bo niespożyte swoje wielkie nauko-
we prace drugiej połowy życia i niesły-
chanej ważności doświadczenia, opracował.
przeprowadził, mając sparaliżowaną poło-
wę ciała.

Ach, bez Niej—Dantejskiej w uspołecz-
nionym swoim sumieniu Sieroszewski Wac-
ław nie trafiłby „Na dno nędzy”. I nie
miałby siły dokonać tam na sybirskiej zie-
mi i to pośród Jakutów wielkiej 12-letniej
pracy naukowej, za którą nawet śmiertel-
ny wróg (Akademja Petersburska) obda-
rzył go wawrzynem, a co bardziej daro-
wał Mu wolność.

Napewno z Dantejską, ale w sercu
gwiazdą wytrwałości w ofierze szła przez
życie i ta młoda, piękna, wykwinicie wy-
chowana, z przedniego domu panienka,
mieszkanka Tuły, która chcąc paru siero-
tom zastąpić matkę wyszła za mąż za oj-
ca tychże, prostego rzemieślnika „zaprze-
pasczonego lajdaka i skończonego pijusa”.

Inaczej ten nie zgadzał się na opiekę tamtej. Więc wyszła za niego, a potem? potem w dalekim obcym miejscu, „będąc nieszczęśliwą jak mało kto na świecie”, w nędzy, maltretowana, bita całe dziesiątki lat, mając słę najniższych posług, nie pozwoliwszy zgasnąć swej gwiazdzie, wpłynęła do portu życia swojego, „bo czworo tamtych dzieci wyprowadziła na ludzi w prawdziwie szlachetnym tego słowa znaczeniu”.

Oto jacy, zresztą w tysiącach odmianach, szli, idą i dochodzą celu. Idą póki tchu w piersiach stanie”.

Ale myśmy nazwali ich szczytami niebosiężnych granitów, bo to wszystkie granity umysłu, woli, uczucia, sumienia granity.

A teraz rozejrzyjmy się wśród ziarn piasku, choćby tylko mazowieckich pól.

(D. n.).

Z Belgji.

Gembloux.

Okolica śliczna, a całość to jedna wzorowa ferma rolnicza z 5 czy 6 ma cukrowniami. Bo Belgja, choć ma opinię pierwszorzędnego w Europie przemysłowego kraju, lecz okazuje się, że i jej rolnictwo stoi też wprost na szczytach.

Co za uprawa pól, inwentarze, zwłaszcza konie, budowlę, a w ślad za tym, bo to przecież główne, posiewy, zbiory, buraki—dochody. Ale znów i w tym kierunku ludzie i władza wzięli się, żeby zrobić to, co tylko zrobić się na korzyść rozwoju rolnictwa dziś daje.

Nic dziwnego, że widząc tę wprost bajeczną pieczołowitość o stan rolniczy ze strony zarządów komunalnych, centralnych, przyszy mi tam na myśl pamiętne słowa Marcina Lutera, który, jakby proroczo pisał już w 1542 r.:

„Byłoby bardziej boskim podnosić rolnictwo — owo piękne i uczciwe źródło utrzymania, a osłabiać potęgę handlu”.

Mam zaproszenie zwiedzić jedno takie okoliczne piękne i uczciwe źródło utrzymania—okoliczną fermę.

Choć to 9 kilometrów, udaję się piechotą. Cudowna szosa z dwoma rzędami olbrzymich wiązków z osobną dróżką dla pieszych, osobną dla wilocypedów, wprost, zwłaszcza jak dla mnie, lubiącego sport pieszy, każe maszerować. Zresztą wtedy lepiej wlaź w oczy to i drugie. Czas? Ale co prawda tu nie mam co lepszego do roboty. Jest niedziela, spotykam jednak to tu, to tam pracujących w polu, zwłaszcza widzę, jak usilnie bronią i walczą świeże role. Korzystam z wypoczynku olbrzymiej trójki perszeronów przy ciężkim granitowym wale i trochę ogólnikowo, grzecznie się przywitawszy, zapytuję robotnika:

— Widzę, że coś bardzo się śpieszycie, bo niby niedziela, ale robota idzie ładnie?

— A cóż, trzeba, monsieur, na gwałt ochronić rolę przed wyschnięciem. Siew tuż. A jak wyparuje, to potem złemu niczem już nie zaradzi. A że niedziela, no to przecież i sam Pan Bóg odpoczął dopiero wtedy, gdy stwarzając ziemię, całą swoją pracę ukończył.

Gadaj tu z takim.

Jestem blisko celu i spostrzegam jak spalają wielkie stosy plewy i suchych łęcin od kartofli. Trochę się dziwię, bo u nas to idzie na karm dla zwłaszcza nie wybrednej obory. A gdym później zapytał p. fermiera „Czy nie szkoda tego palić?” usłyszałem taką odpowiedź: „Krowa, widzi pan, mleko daje pyskiem, więc któżby jej dawał na pożywienie łęciny, plewy, w których literalnie nic niema pożytecznego w kierunku mleczności. Żywnienie naszych krów oparte jest na ściśle naukowo opracowanych zasadach i normach, a od tych nawet i niewolno nam, związkowym oborom, jak i moja, odstępować. Co innego popiół, ten że ma swoje przy uprawie roli znaczenie, niech się nie marnuje. Ale, powtarzam, któżby żywił krowę nieracjonalnie.

Co gdym posłyszał, o mało co, nie pochwaliłem się przed panem fermierem, jak to u nas szlachcic z Podlasia, podał w swoim czasie, projekt zielonych okularów dla krów.— Cóż, pisał, przy zastosowaniu mego wynalazku można będzie przez ziemię, zwłaszcza w majątkach położonych w sąsied-

twie tartaków, przeżyć oborę trocinami.

Jestem u celu, na gruntach fermy.

Zabudowania fermy tworzą szerokie zamknięte koło. Wszystko masyw murywane, powiem nawet potężnie. Podchodzę do bramy, z której jak raz wyjeżdża kabrioletem, domyślam się, że fermerka z dwiema panienkami. Powozi sama pani. Zaprząg, elegancki. A i w kabrioletcie elegancko, jasno. Oczywiście do kościoła—książki do nabożeństwa w ręku. Ci, widzę pokończyli robotę, więc mogą sobie pozwolić, jak mówił tamten rataj, na odpoczynek.

Całe podwórze wyłożone grubą kostką. Przedewszystkiem rzuca się w oczy pośrodku duża odkryta gnojarnia ze ściekiem na płynną część nawozu.

Budynki tworzą jedną prawie całość. Utrzymane dobrze, białe, ale szuku, lustru a choćby urozmaicenia żadnego. Wszystko tylko w jeden głos mówi: praca, ale doskonale zorganizowana.

Windy do górnych składów, przenośne szyny do wagoników, rury wodociągowe do obór i t. d.

Mieszkanie p. fermiera w jednym rzędzie, raczej murze z całością. Niczym też prawie się nie wyróżnia nazewnątrż; cały znak b. czyste, większe szyby, firanki.

W domu to samo. Dogodność, ale nic ponadto. Znać że centrum życia nie pod „strzechą” a nazewnątrż.

Wnet z uprzejmym gospodarzem, jesteśmy to tu, to tam.

Pomijam, jako dla czytelników „Kurjera”, mniej interesujące specjalne rolnicze dane, a zatrzymam się, jak to i zapowiedziałem, na ogólniej kulturalnych spostrzeżeniach.

D. n.

Policmajster przed sądem.

D. 28 z. m. o godz. 5-ej nad ranem warszawska Izba sądowa wydała wyrok w sprawie b. policmajstra Pabjanic, Aleksandra Jonina, oraz dwóch strażników ziemskich, Kostiuszki i Kuca, oskarżonego o zamordowanie więzionego robotnika!

Dnia 9 listopada 1907 roku policmajster Jonin złożył urzędowy raport w sprawie zabicia niejakiego Narcyza Gryzla, podejrzanego o napad na sklep monopolowy. Gryzel jakoby usiłował uciec i wtedy przez Jonina i strażników mu towarzyszących został zastrzelony.

W dwa dni potem jednak do sędziego śledczego zgłosił się ojciec zabitego Gryzla, Antoni Gryzel, objaśniając, że syn jego zabity został nie podczas ucieczki, że policmajster jeszcze na kilka dni przed zabójstwem mówił do Antoniego Gryzla: „Twój syn chciał mnie zabić, lecz teraz ja go pierwszej sprzątnę”.

Wobec tego zwłoki zabitego Gryzla wyjęto z ziemi i dokonano sekcji. Ekshumacja zwłok wykazała, że nad Gryzlem wykonano wprost samosąd, co też stwierdzili świadkowie, którzy zeznawali, że strzelano do Gryzla bez żadnego powodu, nawet do leżącego.

Podsądni do winy się nie przyznawali. Jonin mówi niewiele. Gryzel próbował uciekać. Spełnił więc swój obowiązek służbowy, przyczem powoływał się na wyraźny rozkaz generała Kaznakowa, wojennego generał-gubernatora gub. piotrkowskiej, który nakazał zabijać ludzi podejrzanym, w razie usiłowania ucieczki.

Strażnik Kostiuszko oświadczył, że strzelał z rozkazu policmajstra wtedy, gdy Gryzel począł uciekać; służył on w gubernjach nadbałtyckich z Joninem, który tam należał do słynnych wypraw karnych.

Świadek Mieczkow, naczelnik straży ziemskiej, uczestnik nęcej wyprawy po mieście w celach rewizyjnych, stwierdza, że wyprawa rozdzieliła się na kilka grup: on rewidował wraz z Joninem. Po zrewidowaniu trzech domów, Jonin zaproponował sprowadzenie Gryzla, jako mogącego udzielić pewnych informacji; powrócono więc po niego do kancelarii, rozkuto i wyprowadzono na miasto; po drodze Jonin mówił po Gryzla po polsku — „No, uciekaj, czemu nie uciekasz?”.

Gdyśmy przybyli na kraniec miasta i minęli ostatni dom—mówił świadek—powróciłem do domu Skrzyńskiego. Po kilku chwilach rozległy się strzały, przybiegłem, a Jonin do mnie:

„Łajdak, chciał uciekać, więc go zastrzeliłem”.

W kancelarii sędziego śledczego Czausowa Jonin prosił go na osobności: „Nie gub mnie pan, nikt wiedzieć nie będzie, strażnicy to oddani mnie ludzie i gotowi za mną w ogień skoczyć”.

Najważniejszy świadek w sprawie, żołnierz Si-

rotkin, stwierdził, że po wypadku obawiał się chodzić sam, gdyż mówiono, że strażnicy go zabiją. Na pytanie przewodniczącego Sirotkin stwierdził kategorycznie, że Jonin wpięw wystrzelił, a potem krzyknął „stój”.

Po wysłuchaniu prokuratora i obrońców oskarżonego, adwokata przysięgłego Pawła Bułacela z Petersburga, jednego z najgorliwszych działaczy miejscowego Związku narodu rosyjskiego, Izba sądowa, o godzinie 5 ej nad ranem ogłosiła znany już naszym czytelnikom wyrok, mocą którego policmajster Jonin skazany został na 12 lat katorgi, strażnik Kostiuszko na lat 8, trzeci uwolniony.

Komunikat komitetu jubileuszu Al. Świętochowskiego.

Szanownemu zarządowi Kasy Literackiej składamy najuprzejmniejsze podziękowanie za udzieloną nam gościnność w jej lokalu i jednocześnie zawiadamiamy wszystkich, którzy interesują się sprawą obchodu jubileuszu Świętochowskiego, że od dnia 1 września przenosimy czynności nasze do lokalu własnego przy ul. Zgoda № 6 m. 9.

Biuro sekretariatu, otwarte od g. 10—1 w poł. i od 4—6 po połud. w dni powszednie, udziela informacji ustnych i listownych; przyjmuje zapisy: a) na uczestnictwo w zjeździe po 1 rb. 50 kop. od osoby; b) na bilety wejścia na posiedzenia sekcyjne po 25 kop.; c) bilety na jubileuszowe przedstawienie teatralne podczas zjazdu po cenach zwykłych do teatru Małego i po cenach operowych, zniżonych do teatru Wielkiego.

Osoby, mieszkające na prowincji mogą dawać zlecenia sekretariatowi listownie, a po przybyciu do Warszawy bilety zamówione wykupić.

Blizsze szczegóły, dotyczące tematu, układu, porę i miejsca obrad zjazdu, oraz nzwiska referentów podamy do wiadomości publicznej w końcu września. Tymczasem komunikujemy program w głównych jego zarysach:

W sobotę, 10 października, wieczorem, zebranie powitalne dla uczestników zjazdu.

W niedzielę, 11 października, od godz. 2—6 po poł. posiedzenie sekcji literackiej. Wieczorem przedstawienie „Ojca Makarego” w teatrze Małym.

W poniedziałek, 12 października, od godz. 2—6 po poł. posiedzenie sekcji społecznej. Wieczorem przedstawienie „Aspazji” w teatrze Wielkim.

We wtorek, 13 października, wieczorem zebranie organizacyjne „Towarzystwa imienia Świętochowskiego dla krzewienia wiedzy i praktyki rolniczej wśród ludu”. Dyskusja nad projektem szkoły rolniczej niższej im. Świętochowskiego i nad sprawą najpilniejszych potrzeb oświaty ludu.

Czas trwania każdego referatu nie dłużej nad 20 min. Szan. referatów prosimy o możliwie rychłe nadsyłanie nam skrótów swych odczytów i przemówień.

Członkowie komitetu organizacyjnego: Edmund Bogdanowicz, Anna Tomaszewicz-Dobrska, Edward Geisler, Józef Kotarbiński, Ignacy Matuszewski, Izidor Mayzner, Czesław Mejro, Antoni Pilecki, Emil Sokal.

Ze stosunków łódzkich.

O pokładzie całego ustroju wewnętrznego i zewnętrznego łódzkiego centrum przemysłowego — pisze „Głos Warsz.” decyduje kilkunastu spekulantów. Prawdziwych przemysłowców w Łodzi niema, są tylko ludzie, którzy zależnie od stosunków zewnętrznych i wybuchów anarchistycznych robią z tchórzostwa pewne ustępstwa, a gdy się nadaje po temu sposobność, znowu je odbierają.

Dla skuteczniejszej obrony swych rzekomo zagrożonych interesów zaczęli fabrykanci łódzcy zakładać związki fabrykantów, które po zorganizowaniu się, przekształciły się w trusty. I chociaż niby to przez prawo trusty są niedozwolone — w Łodzi istnieją one i dobrze się rozwijają. Zamiast nazwy „trusty” noszą piękne miano: „Towarzystwo popierania handlu i przemysłu”; w tym towarzystwie albo pod egidą tegoż powstało wiele sekcji, stosownie do zawodu i kategorii fabrykantów. Główną zasadą tych „sekcji”, czyli właściwie, trustów, jest zwalczanie wszelkich żądań robotniczych i prowadzenie t. zw. „czarnych ksiąg”. Każdy fabrykant, chcący do trustu należeć, musi jako wpisowe złożyć za każdego u siebie zatrudnionego robotnika rb. 25 w gotówce lub wekslach i zobowiązać się nie przyjmować robotników do pracy z fabryk należących do tegoż tru-

stu. Są to więc trusty w całym tego słowa znaczeniu, naśladowujące swą bezwzględnością trusty niemieckie, gdyż są one żywcem z Niemiec do nas przeniesione. Ich to taktyce zawdzięczyć należy, że Łódź otrzymała rozmaite reformy policyjne, na które przecież fabrykanci płacą 700,000 rb. rocznie.

Poza trustem bawełnianym istnieją inne (jest ich razem 7), które wzorują się na truście najsilniejszym i obniżają stale płace robotnikom do tego stopnia, że w niektórych fabrykach robotnicy mniej zarabiają aniżeli przed strejkami. W Łodzi panuje jeszcze względny spokój, ale o prawdziwym uspokojeniu się umysłów nawet marzyć nie można. Jest to raczej sztuczny spokój i przynęcenie, który przy lada okazji może silniejszym płomieniem wybuchnąć, ażeby pomścić bezwzględne traktowanie robotnika. Wtenczas nie pomogą tłumaczenia fabrykantów, jak dzisiaj nie pomagają tłumaczenia się robotników. Fabrykanci bowiem przed zaprowadzeniem obniżki wydalają energiczniejszych robotników, ażeby nie mieć opornych. Tak robi każdy, więc ostatecznie tworzy się armia bez pracy, która szuka sobie ujęcia w grabieżach i innych rzeczach, a przecież na to wszystko patrzą robotnicy.

Z prasy rosyjskiej.

Zarządzenia p. Schwartza.

„Russkija Wiedomosti“ obawiają się, że ostatnie zarządzenia p. Schwartza mogą wywołać nowe rozruchy w uniwersytetach.

„Wkrótce rozpocznie się na nowo działalność wyższych zakładów naukowych i, przyznać trzeba, przy niezbyt pomyślnych auspiciach. Ci, którym drogie są interesy szkoły wyższej w Rosji, kto tak, czy owak jest z nią związany, patrzą w najbliższą przyszłość z trwogą, którą muszą wywołać „zarządzenia“ ministerjum oświaty.

Cały szereg niczym niewywołanych, zgoła niepotrzebnych, ale drażniących i szkodliwych dla oświaty środków—taki jest ogólny charakter tego, co zrobił dotychczas p. Schwartz dla uniwersytetów i innych wyższych zakładów naukowych.

Kiedy p. Schwartz był mianowany ministrem, w uniwersytetach panował spokój, i zajęcia naukowe toczyły się zupełnie prawidłowo. Spokój ten trwał w ciągu całego półrocza, i można było się spodziewać, że w uniwersytetach powróci wreszcie oddawna upragniony ład. Pożądanym było także, aby spokój ten był następstwem nie obawy studentów przed represjami, lecz wzmocnionego u nich poczucia kulturalnej wartości szkoły wyższej.

Łcha polityczne.

Trójpzymierze w Marjenbadzie.

Nowe trójpzymierze—Anglja, Francja i Rosja—odbywało w Marjenbadzie tymi dniami pierwszą publiczną manifestację swego istnienia. We środę dnia 26 sierpnia około godziny 12 i pół w południe, automobil rosyjskiego ministra spraw zagranicznych p. Izwolskiego przybył przed hotel Stern skąd w towarzystwie ambasadora angielskiego przy dworze berlińskim Goshena udał się do hotelu Weimar, miejsca zamieszkania króla Edwarda. W kilka minut potem prezes ministrów francuskich Clemenceau, przybył z hotelu Westend, gdzie przebywał u przyjaciela swego senatora belgijskiego Lambiotte.

Deszcz ulewny przepłoszył publiczność gromadzącą się przed hotelem Weimar. W przedsionku hotelu Weimar, ozdobionym kwiatami czekali tylko na p. Clemenceau dziennikarze francuscy, z którymi prezes ministrów rozmawiał przez czas jakiś bardzo uprzejmie. W śniadaniu wydanym przez króla, oprócz obu ministrów brali udział ambasador Goshen, sekretarz ambasady Bruce, dyplomata hiszpański margr. de Soyera i dwaj królewscy adjutanci. Po śniadaniu król zabrał z sobą na balkon pana Clemenceau i korzystając z wypogodzenia się rozmawiał z nim przez trzy kwadransy w sposób bardzo ożywiony: widać było z daleka, jak król w ciągu rozmowy kazał przynieść kapeluszu panu Clemenceau i prosił go, aby nakrył głowę. Gdy pan Clemenceau powrócił do salonu, król Edward poprosił na balkon p. Izwolskiego i rozmawiał z nim przez dwadzieścia minut. Rozmowa ta miała przebieg zupełnie spokojny bardzo dyplomatyczny. Całe towarzystwo udało się następnie na popis angielskiej fechtmistrzyni panny

Walter z fechtmistrem wiedeńskim. Król bardzo serdecznie pożegnał się z p. Clemenceau który widocznie już wtedy wymócił się od udziału w obiedzie w dniu następnym. Do p. Izwolskiego natomiast rzekł król głośno: „My się jeszcze zobaczymy“.

Według twierdzenia kół politycznych omawiano zarówno kwestję marokańską jak i kwestję bałkańską. Król Edward miał się oświadczyć za postawieniem żądania, aby wszystkie mocarstwa zręczyły się na czas najbliższy eksploatowania koncesji kolejowych, co niezmiernie dotknęłoby zarówno Niemcy jak i Austrię. Odnośnie do Maroka zastanawiano się nad kwestją uznania Mulej-Hafida oraz dalszego przeprowadzenia seform w sułtanacie, oraz nad problemem zwołania bądź to nowej konferencji mocarstw, a nawet kongresu, któryby rozpatrzył kwestję całego wschodu. Król Edward poruszyć miał sprawę tworzenia europejskich kolonii dzierżawnych na afrykańskim brzegu morza Śródziemnego na wzór niemieckiej kolonii w Kiao-Czau.

Zwraca powszechną uwagę, że bezpośrednio przed konferencją z królem zarówno Clemenceau jak i Izwolski odbywali dyplomatyczne narady. Izwolski konferował w Marjenbadzie z przybyłym tam umyślnie ambasadorem rosyjskim w Berlinie hr. Benkendorfem, a Clemenceau zawezwał do siebie do Karlsbadu ambasadora francuskiego w Wiedniu Croziera. Obiad od którego się wymócił Clemenceau wydanym był w Karlstadzie we czwartek u pani Laurence Townsend w hotelu Savoy. Na obiad była zaproszona także księżna Hatzfeld — i to może był jeden z powodów, obok złego stanu zdrowia, dla którego Clemenceau wolał nie być na tej uroczystości obecny. Clemenceau we wtorek powraca już do Paryża.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Prace Komitetu Wystawy Hygienicznej. Na piątkowym ogólnym zebraniu komitetu uzupełniono skład zarządu, uszczuplony z powodu wyjazdu z Lublina p. Konstantego Zaremby. Wybrany został p. Julian Vetter, Zarząd zaś z pomiędzy siebie na opróżnione miejsce jednego z dwóch vice-prezesów powołał przez balotowanie dotychczasowego członka Zarządu p. Emiljana Domańskiego. Ze względu na wzrastającą ciągle liczbę wystawców uchwalono poświęcić pewną kwotę na wzbogacenie niektórych budynków wystawowych pod względem architektonicznym, co łaskawie podjął się przeprowadzić p. Paprocki, budowniczy miejski.

Wynikie z powodu nieporozumienia chwilowe zatrzymanie robót wystawowych zostało usunięte dzięki uprzejmości pp. vice-gubernatora i inżyniera gubernalnego. Również otrzymano pozwolenie na rozszerzenie głównego pawilonu ze względu na absolutny już dzisiaj brak miejsca we wniesionej już części. Nareszcie i Lublin obudził się z uśpienia, czego dowodem licznie dzisiaj napływające oferty firm miejscowych. A więc robota idzie na placu na kilka frontów: powiększanie głównego pawilonu i budowa pawilonu odczytowo-teatralnego, wykończanie nadzwyczaj obszernego budynku restauracyjnego—cukierniczego, budowa pomysłowo obmyślanej bramy wejściowej, roboty wodociągowe, roboty koło zaprowadzenia oświetlenia systemów: Aurora, Reks i Welsbach, roboty koło pawilonów prywatnych,—oto obraz chaosu, z jakiego tworzy się i powstaje wystawa.

Ze względu na licznie komunikowane piśmienne obawy co do zdobycia przez gości wystawowych odpowiedniego locum w mieście komitet utworzył *komisję mieszkaniową*, której przewodnictwem łaskawie objął p. Józef Pliszczynski (współwłaściciel firmy Teodorowicz i S-ka). W skład komisji wchodzi pozatym pp. Dr. Dobrucki, Piątkowski Jan i Zarębski Apolinary.

Dr. J. M.

Sprostowanie. W niedzielnym „Kurjerze“ w „Luźnym wrażeniu z wycieczki do Kazimierza“ zakradła się omyłka, mianowicie: powinno być „zakonserwowane *habity*“ a nie „kobiety“. Następnie sprawozdawcą jest p. W. B. a nie A. B.

Komitet Tow. Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie podaje do wiadomości, iż z dniem 1 Września t. j. od dzisiejszego wtorku czytelnia biblioteki otwarta będzie dla użytku publicznego codziennie—z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych od godz. 10 rano do 2 po południu i od 6 do 9 wieczorem.

Powiększenie pensji oficjalistom pocztowo-telegraficznym. Główny zarząd poczt i telegrafów z dniem 15-ym września r. b. powiększa pensje

niższym oficjalistom wydziału pocztowo-telegraficznego, w liczbie około 18,000 ludzi; na cel ten w roku bieżącym wyasygnowano 252,710 rb., t. j. 1/2 część całej sumy, wyznaczonej rocznie dla powiększenia pensji niższym oficjalistom poczty i telegrafu.

Mianowicie: 1) pensje starszych pocztyljonów, wynoszące obecnie 276,—330,—400 i 440 rubli rocznie, powiększone zostaną do sumy: 300,—360,—420,—480;

2) pensje pocztyljonów, wynoszące obecnie 144 do 409 rb., powiększone zostały do sumy: 174 do 420 rubli rocznie.

3) pensje pozostałych niższych oficjalistów, wynoszące obecnie 96 do 323 powiększone zostały do sumy: 120—360 rubli rocznie.

Zmiany powyższe nie dotyczą stróżów telegrafu i robotników, na utrzymanie których wyznaczony jest kredyt specjalny.

Zmniejszona też zostanie liczba niższych posad urzędniczych, wzamian zwiększona zostanie liczba posad wyższych. Na ten cel w r. b. przeznaczono również 1/3 wyznaczonego rocznie funduszu w sumie 1,927,500 rubli.

Kradzieże. Dnia 29 z. m. wieczorem na targu za magistratem J. Sobczakowi skradziono 50 kop. Jednego złodzieja Hersza Wisznię aresztowano.

Najście. Dnia 29 z. m. S. Angelczyk zamieszkała przy ul. Czwartek zawiadomiła policję, że do mieszkania jej wdarł się po pijanemu murarz St. Marciniak i grożąc nożem, zażądał pieniędzy, ale wskutek alarmu uciekł, nie zrabowawszy nic.

Z kraju.

Odmowa. W „Gazecie Kujawskiej“ czytamy: „W swoim czasie pisaliśmy, że adw. przys. i nauczyciel szkoły handlowej, p. Wardęski, zwrócił się z prośbą na Najwyższe Imię, z powodu, że jemu, jako Polakowi, na skutek wiadomego okólnika rady ministrów, wzbroniony został wykład języka rosyjskiego i historii w szkołach prywatnych. Dodać należy, że p. Wardęski posiada świadectwo warszawskiego okręgu naukowego, jako nauczyciel domowy właśnie w tych przedmiotach. W tych dniach nadeszła z Petersburga na wymienioną prośbę odmowna odpowiedź“.

Na postronku. W tych dniach do urzędu gminnego w Łazach małżonkowie Majewscy z Ciego-wic przwprawdzili uwiązanego na postronku za szyję syna swego 19-letniego, prosząc ażeby go gmina odstawiła do sądu. Syn ów oskarżony był o jakąś kradzież, rodzice złożyli za niego kaucję w sumie rb. 100. Kiedy przyszło do sprawy syn Majewskich chciał zbiedz, lecz przezorni rodzice temu przeszkodzili, a niechcąc stracić kaucji wyłożonej, na postronku przywieśli syna do gminy.

Ciemnota. Ze Stoczek w powiecie Łukowskim piszą do „U. Leb.“, że w miasteczku tym wybuchła szkarlatyna, na którą zmarło już przeszło 20 dzieci. Miejscowi działacze żydowscy urządzili zebranie, na którym powzięli rezolucję, że małe dzieci umierają dlatego, iż młodzieńcy spacerują z dziewczętami (co jest niedozwolone u chasydów). Wysłano zatem na miasto bandę chłopców, którzy napadają każdego młodzieńca, który odważy się spacerować z kobietą.

Wezwanie profesorów politechniki. Na skutek zlecenia ministerjum przemysłu i handlu kancelarja politechniki warszawskiej wysłała do wszystkich profesorów politechniki wezwanie, ażeby stawili się w kancelarji politechniki przed 14 września. Rozporządzenie to dotyczy i tych profesorów, którzy delegowani zostali do Nowoczerkaska.

W tych dniach ma przybyć do Warszawy zarządzający wydziałem naukowym ministerjum przemysłu i handlu, p. Lagorjo, w celu narad w sprawie wznowienia wykładów w politechnice warszawskiej, oraz omówienia tych środków, które są niezbędne dla prawidłowej działalności tego zakładu. Wnioski swoje narada ma przedstawić ministrowi przemysłu i handlu, a ten ostatni wniesie je do rady ministrów, gdzie ma nastąpić ostateczna decyzja co do dalszych losów politechniki.

Strejk. W fabryce L. Kindlera w Pabjanicach porzucili pracę robotnicy oddziału przędzalni wełny. Obecnie okazuje się, że robotnicy, opuszczając fabrykę, uszkodzili maszynę. Trzech robotników, podejrzanych o ten czyn, aresztowano.

Strzały do stójkowego. Onegdaj rano w Warszawie stójkowy Akim Ekonomiuk, roznosił awizacje sądowe. Nagle podszedł do niego jakiś młodzieniec, który oświadczył, że w bramie domu № 58 zdarzył się wypadek, tak że jego obecność jest konieczna. Gdy Ekonomiuk znalazł się we

wskazanim miejscu zaszło go dwu tam oczekujących młodych ludzi i obwidowawszy go, dali doń kilka strzałów. Trafiony w piersi Ekonomik padł na ziemię; nieznajomi zaś wstępnili w dorożkę i zbiegli.

Ostatnie wiadomości.

Pensje w akcyzie. Do Dumy wniesiony zostanie projekt prawa o ograniczeniu liczby i zmniejszeniu pensji urzędnikom akcyzy z tym jednak warunkiem, żeby zaoszczędzone w ten sposób 5—6 milionów rocznie przeznaczone zostały na powiększenie wynagrodzenia nauczycielom.

Wieżenia. W Mińsku Litewskim w więzieniu tutejszym, przeznaczonym dla 250 aresztantów, przebywa obecnie około 700. Z tego powodu wybuchła epidemia szkorbutu, na którą zapadło 45 więźniów.

Katastrofa na morzu. Agencji Reutera donoszą z Tokio, że w pobliżu wyspy Kiu-Siu zatonał podczas tajfunu parowiec angielski „Dunorn”. Z 53 ludzi załogi uratowano podobno tylko dwóch.

Szpiegostwo. Pod Berlinem aresztowano kapitana artylerji z Metzu pod zarzutem sprzeniewierzenia i szpiegostwa.

Szkarlatyna we Lwowie. Miejski urząd lekarski stwierdza, że obecnie znajduje się w leczeniu 217 osób chorych na szkarlatynę. Wczoraj zanotowano 18 nowych wypadków.

Cholera. W Moskwie zachorował na cholere stangret, który przybył z Kisłowodzka.

— W Rostowie nad Donem w d. 28-ym b. m. zachorowało na cholere 18, zmarło 9 osób; od początku epidemji zachorowało 408, zmarło 179.

— W Tyflisie na cholere zachorowały 4 osoby, zmarły 2.

— W ciągu ostatniego tygodnia w gubernji Symbirskiej wydarzyło się 9 przypadków cholery.

— Zanotowano już drugi wypadek cholery w Kerczu.

Telegramy.

Cholera.

Kijów, 31. sierpnia. Stwierdzono drugi wypadek cholery.

Rozbicie posągu cesarzowej.

Ischl, 31. sierpnia. Wielkie wrażenie sprawia fakt rozbicia posągu cesarzowej Elżbiety i skradzenia dokumentu erekcyjnego.

Posąg cesarzowej odsłonięty był dopiero wczoraj w obecności cesarza, który podpisał dokument erekcyjny. Dokument ten wmurowano w cokół pomnika.

W nocy nieznani sprawcy rozbili kamień, w który wmurowano pergamin i skradli dokument.

Bebel o wojnie.

Londyn, 31. sierpnia. August Bebel zwrócił się do angielskich socjalistów z prośbą, aby nie przysyłali delegacji z protestem przeciwko wojnie angielsko-niemieckiej. List Bebla ogłasza czasopismo „Labour Leader”. Bebel twierdzi, że tego rodzaju manifestacja byłaby źle zrozumiana w Niemczech; powiedzianooby, że Anglicy boją się walki z Niemcami, takiego pozoru stwarzać nie można. Manifestacja nie miałaby żadnego celu, ponieważ socjaliści niemieccy kilkakrotnie już powtarzali, że o wojnie nic słyszeć niechcą, a niebawem na zjeździe w Norymberdze wyrażą swój pogląd na międzynarodowe położenie.

Polak — gubernatorem Indo-Chin.

Paryż, 31. sierpnia. Nowy gubernator Indo-Chin Kłobukowski opuścił Marsylję udając się na nowe swoje urzędowe stanowisko, żegnany uroczystie przez przedstawicieli władzy.

Sułtan zawarował.

Wiedeń, 31. sierpnia. Według doniesień z Konstantynopola stan sułtana budzi wielkie obawy. Od dłuższego już czasu Abdul-Hamid wcale nie sypia. Całe jego zachowanie się jest tak dziwne, że czyni wrażenie chorego umysłowo.

Właściwym władcą Turcji jest syn zmarłego Mahmuda-Dennata-Baszy, książę Sabbach eddin, którego wpływ w Komitecie młodoturckim z każdym dniem wzrasta. W Yldiz-Kiosku sprawuje straż oddana młodoturkom plechota marynarki.

Austria przeciwko Turcji.

Konstantynopol 31. sierpnia. Z Monasteru donoszą, że Austria wzmocniła znacznie załogi swe na granicy tureckiej. Świeże oddziały wojska przybawają bez przerwy.

Wacław Wolibner.

Płock, 31. sierpnia. W obecności władz dokonano sekcji na zwłokami, wydobytymi w sobotę z Wisły. Okazało się, że są to zwłoki Wacława Wolibnera. Poznano je po wymiarach oraz po ubraniu i bieliźnie, gdyż znajdowały się już w stanie rozkładu. Stwierdzono protokularnie tożsamość osoby.

Skandal w Pradze.

Praga, 31. sierpnia. Sprawa oddania dostawy rur wodociągowych firmie francuskiej przybiera rozmiary wielkiego skandalu. Jeden z radców miejskich i pewien przemysłowiec zbiegli. Skompromitowany jest nawet minister handlu.

Odpowiedzi od redakcji.

D-rowsi W. Miklaszewskiemu. Stwierdzamy, że cyfrowe dane statystyki nauczyciela niemieckiego Jakóba Haberle, na które powoływał się nasz artykuł „Nie bijmy dzieci,” oraz 2 stroki wierszyków śpiewek niemieckich szkółek, podała w swoim czasie „Myśl niepodległa” dając sprawozdanie z rachy umysłowego niemieckiej szkoły. Dane te posłużyły jakby za motto do wsp. artykułu naszego współpracownika.

15 września 1908 r. w lombardzie lubelskim przy ulicy Rybnej № 67/8 odbędzie się **licytacyjna sprzedaż** w swoim czasie niewykupionych i nieprolongowanych fantów. 572—3—1

DO SPRZEDANIA TANIO OGIER

$\frac{3}{4}$ krwi, 13 lat, rasy dońskiej, zdalny pod wierzch i do przypłodu. Zgłosić się do Urzędu powiatowego w Biłgoraju. 565—3—3

Pod lekarską i weterynaryjną kontrolą pozostająca

Parowa mleczarnia „ZDROWIE”

nie mając swego własnego sklepu, **urządziła** obecnie **składy swych produktów** w następujących sklepach: **Krakowskie-Przedmieście** sklepy W-nych: Sierocińskiej, Rakszewskiego, Ignacego Ignaszewskiego, Stanisława Ignaszewskiego, Szufła i Związku Roboczego Warszawskiego; **Królewska** sklep Zegana, **Bernardyńska**—Krokowskiego, **Zamojska**—Franka, **Namiestnikowska**—Wolińskiego, **Niecała**—Wójcika i Dymowskiego, **D. Panny Marji**—Hoppena.

Mleko z parowej mleczarni—pochodzi od bezwzględnie zdrowych krów—jest filtrowane i zawiera **$3\frac{1}{2}$ procent tłuszczu**—wskutek czego jest **najtańszym mlekiem** w Lublinie. Cena litru (kwarty) z konwi 5 kop. w butelce heometrycznej 7 kop. Dla osób cierpiących na żołądek firma produkuje mleko pasteryzowane, litr 8 kop. Dla dzieci i osób wątłych—mleko ze specjalnej obory rasy krajowej. Krowy przez dobór absolutnie wolne od gruźlicy. Dla użytku bez gotowania litr 10 kop. Śmietanka do kawy—litr 30 kop. Śmietanka kremowa—litr 60 kop.

Kto chce otrzymywać absolutnie zdrowe mleko, kto chce mleko niezberane o wielkiej ilości tłuszczu—niech używa mleka „Zdrowia” ze sklepów wyżej wymienionych, jak również z tych tylko sklepów, na których będzie wywieszony szyld parowej mleczarni „Zdrowia”. 552—17—5

PATENTY
na wynalazki, marki i modele
wyjednywa specjalnie
Inż. Dr. FRAENKEL
przy czynnym współudziale Inż. Techn. D-ra
A. J. GOLDSOBLA
Warszawa, Nowogrodzka 34, telefonu 18. 62.
Łódź, ul. Karola.
27776—522—6—6

Lekcje Francuskiego

Łatwa i gruntowna nauka. Dobry akcent. Komplety. Wykłady literatury dla rozumiejących język.
ADRES: Szpitalna № 11. 1-e piętro Z. E. F.

SZKOŁA PRZYGOTOWAWCZA
(ogólna) 567—2—2
HELENY GOŁĘDZINOWSKIEJ
ulica Namiestnikowska № 1.
Zapis dzieci codz. od g. 10—4 pp. Lekcje 3 wrz.



412—20—17

PANIE I PANNY!
jeżeli pragniecie jaśnieć zawsze
PIĘKNOŚCIĄ,
MŁODOŚCIĄ,
ZDROWIEM,
koniecznie używajcie
Krem „KAZIMI” Metamorfoza
Krem „KAZIMI” RADYKALNIE I BEZ ŚLADU usuwa PIEGI, WĄGRY, PŁAMY, ORAZ ZMARSZCZKI, czyniąc skórę twarzy ŚWIEŻĄ I MŁODZIENCĄ.
SPRZEDANO JUŻ PRZESZŁO MILJON SŁOIKÓW.
P. „KAZIMI” otrzymuje TYSIĄCE LISTÓW DZIĘKCZYNNYCH od przedstawicieli pięknej za niezmiennie doniosły swój wynalazek, który pozwolił im ZACHOWAĆ, a wielu damom nawet odzyskać urodę.
Wobec usiłowanych naśladownictw i fałszyfikatów przy kupnie należy koniecznie zwracać uwagę na, wyróżniające Krem „KAZIMI” Metamorfoza, cechy:
1) na wewnętrznej stronie słoika znajduje się biały wypukły napis *Całimi*
2) PATENT ANGIELSKI, 3) rysunek, przedstawiający głowę chłopca z napisem „WYSTAWA WSZECHROSYJSKA” 1896 r. i 4) na opakowaniu słoika znajduje się rysunek „ZRÓDŁO PIĘKNOŚCI”, zatwierdzony przez Depart. Przemysłu i Handlu pod № 4683.

27,057—504—7—6

Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: **Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.**—Dom handlowy **L. i E. Metzl & Co**
Krakowskie-Przedmieście № 53. — **Biuro Ogłoszeń I. Buchweitza, Marszałkowska № 120.**